

Słuchanie Schulza

Sklepy cynamonowe, reż. Ingmar Villqist, Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach

MAGDALENA FIGZAŁ-
JANIKOWSKA



Zamiast finezyjnych, mieniących się rozmaitymi barwami krajobrazów wypełniających *Sklepy cynamonowe* oglądamy wewnątrz starej biblioteki. To właśnie tutaj, między drewnianymi półkami i zakurzonymi książkami, umieszczona zostaje akcja spektaklu Ingmara Villqista.

Biblioteka zaaranżowana zostaje bardzo pieczołowicie, właściwie realistycznie. Przy katalogach i półkach z książkami krzątają się bibliotekarki – Ester (Anna Kadulska), Sara (Barbara Lubos), Jahel (Violetta Smolińska). Reżyser nadaje im imiona – choć w trakcie literackiego seansu, który już za chwilę rozpocznie się w

tym niewielkim, trochę zapomnianym pomieszczeniu, kobiety wcielać się będą w rozmaite role. W centralnym punkcie przestrzeni stoi też stolik dla czytelnika – na nim stary szpulowy magnetofon. Przedmiot ten od razu budzi skojarzenie z Beckettowskim Krappem i jest to całkiem dobry trop, ponieważ pojawiający się w bibliotece Jakub (Adam Baumann) będzie nagrywać na taśmę strzępy wspomnień, dialogów, sytuacji. Wszystkie reminiscencje pochodzą z cyklu opowiadań Brunona Schulza *Sklepy cynamonowe*. Znaczące w tym kontekście wydaje się imię jedynego męskiego bohatera tego spektaklu – Jakub w opowiadaniach Schulza jest ojcem Józefa, narratora wszystkich historii. Postać grana przez Adama Baumanna nie wydaje się jednak ani autorem przywoływanych opowieści, ani też konkretnym ich bohaterem. Choć naprzemiennie odczytuje on z zakurzonej księgi zarówno kwestie syna, jak i ojca (w mniejszym lub większym stopniu angażując się emocjonalnie w te postaci), to jednak wydaje się, że przede wszystkim pełni w spektaklu rolę pośrednika – między Schulzowską mitologią, jego onirycznym i synestezyjnym światem a rzeczywistością widza, którego w pewnym sensie zaprasza się do udziału w tym osobliwym bibliotecznym seansie.

Inscenizacja Villqista od początku pełna jest niedopowiedzeń i dwuznaczności. Nie wiemy, kim jest człowiek przychodzący do biblioteki/antykwariatu ani do których wspomnień powraca. Tajemnicze są także bibliotekarki, które z ogromną rozkoszą zrzucają z siebie granatowe uniformy i z ożywieniem wchodzą w narzucane im role literackie. Wspólnie z Jakubem odtwarzają fragmenty znalezionej książki i zapisanego w niej obrazu świata. Sposób, w jaki to robią, każe przypuszczać, że ów rytuał odbywa się tu cyklicznie – każdy ma przydzielone kwestie oraz postaci, pod które się podszysza. O ile bohater Baumanna cały czas oscyluje między postaciami Ojca i Syna (narratora), o tyle towarzyszące mu kobiety przyjmują rozmaite role – zarówno kobiece, jak i męskie. Pojawia się tu Matka, służąca Adela, ciotka Agata, Wuj Karol oraz szwaczki Polda i Paulina – słowem wszystkie najbardziej charakterystyczne postaci, które przywołane zostają w *Sklepkach cynamonowych*. Być może to głębokie wchodzenie w świat literatury jest dla bohaterów Villqista sposobem na wypełnienie nudy, a może jedynym ratunkiem przed samotnością?

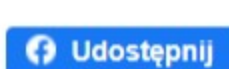
Katowicki spektakl rozczaruje z pewnością tych, którzy liczyli na to, że reżyser przekuje na język sceny niezwykłą plastyczność opisów Schulza i nada im konkretny teatralny kształt. Takiego zabiegu w inscenizacji Villqista nie odnajdziemy. Odtwarzanie Schulzowskiego świata odbywa się w specyficznej konwencji – właściwie nie mamy tu do czynienia z teatrem, a raczej ze słuchowiskiem. Świadczy o tym nie tylko brak scenograficznych i kostiumowych elementów świata przedstawionego, ale przede wszystkim sposób zaaranżowania przestrzeni. W różnych jej miejscach umieszczone zostały mikrofony – kilka stojących i jeden przymocowany do stolika z magnetofonem. Sposób rozmieszczenia głośników sprawia, że aktorskie kwestie dochodzą do nas z różnych mniej lub bardziej odległych zakątków sceny. Wprowadza to pewną charakterystyczną dla słuchowisk radiowych możliwość akustycznego kreowania przestrzeni i odległości między postaciami. Najciekawszy efekt powstaje wtedy, gdy aktorzy stoją blisko widzów, ale ich głos dociera z odmiennego, bardzo dalekiego miejsca przestrzeni scenicznej. Poza eksperymentami z brzmieniem aktorskich głosów dużą rolę odgrywa tu dźwiękowe tło spektaklu, którego autorem jest Olo Walicki. Składają się na nie zarówno fragmenty muzyczne, jak również różnego rodzaju efekty akustyczne, wzmacniające dramaturgię opowiadanych historii.

Choć dźwiękowo inscenizacja Ingmara Villqista brzmi oryginalnie, to na scenie niestety nie dzieje się nic. Aktorzy krążą jedynie od mikrofonu do mikrofonu, prezentując kolejne fragmenty prozy Schulza. Podczas przedstawienia można właściwie zamknąć oczy i bez oglądania aktorów wsłuchać się w następujące po sobie opowieści. Jako słuchowisko katowicki spektakl sprawdza się doskonale i rzeczywiście pobudza wyobraźnię widza, niestety jego potencjał inscenizacyjny wyczerpuje się już w pierwszych scenach. Pozostaje pytanie o zamysł reżysera – jeśli odbiór widza i tak podąża jedynie w stronę doznań słuchowych, to dlaczego nie pozostać przy takiej właśnie konwencji? Niezrozumiałe jest dla mnie aranżowanie przestrzeni scenicznej, w której poza przedstawianiem treści literackiej obecność aktorów w żadnym stopniu nie przyczynia się do wzmocnienia linii interpretacyjnej tekstu ani też do ujawnienia jego walorów teatralnych. O ile brzmieniowa warstwa *Sklepow cynamonowych* Villqista intryguje, o tyle cała reszta pozostawia spory niedosyt.

13-06-2016

Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach
Bruno Schulz
Sklepy cynamonowe
adaptacja, reżyseria i scenografia: Ingmar Villqist
muzyka i środowisko dźwiękowe: Olo Walicki
koncepcja światła: Maria Machowska
obsada: Anna Kadulska, Barbara Lubos, Violetta Smolińska, Adam Baumann
premiera: 13.05.2016

TAGI: Bruno Schulz, Ingmar Villqist, Katowice, Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego.



SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (2)

Bobino | 2016-06-17 01:11:23 » Cytuj

A co może zrobić historyk sztuki w teatrze? Napisać kilka słów w programie do spektaklu - i tylko tyle i aż tyle. Niech nie bierze się za reżyserowanie, bo tego nie potrafi, co udowodnił i tym razem. Jeszcze przez kilka lat powpuszczajmy amatorów do teatru, a nie będzie co z niego zbierać. Spektakl zrobiony jest zgodnie z takim środowiskowym powiedzeniem: jak mały Jasio wyobraza sobie reżyserowanie; Amator nie umie poprowadzić aktora, nie buduje konfliktu między postaciami, spektakl nie ma tzw. napięć, itd. Krótko: mały Jasio po raz kolejny dostał zapalki do zabawy! Czyli pożar, czyli ratuj się kto może!

Marian Nowak | 2016-06-15 18:24:27 » Cytuj

Mam zupełnie inne wrażenia wywodzące się jednak z innego rozumienia pięknego i trudnego tekstu Brunona Schulza. Jestem właśnie pod głębokim niezwykłym wrażeniem wczorajszego spektaklu. Prawdziwie, serdeczne gratulacje dla reżysera Ingmara Villqista i oczywiście zespołu, któremu udało się osiągnąć niepowtarzalny nastrój oraz wydobyć sens przesłania Brunona Schulza. Proszę zwrócić uwagę, że Bruno Schulz używa chłopięcej wyobraźni przetworzonej w prozę przez dorosłego mężczyznę. Z utworem zapoznałem się - po raz pierwszy, w początkach lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. W latach późniejszych pozostawała tylko nostalgiczna retrospekcja, czasem krótkie, wyrwykowe czytanie. To bardzo ważne, że zapoznałem się z twórczością Brunona Schulza w młodości, bo to najlepszy czas dla równorzędnej (tylko wiekowy) wyobraźni pisarza. Odtwarzanie twórczości Brunona Schulza tylko pod kątem bezpośredniej analizy tekstu bez nakładania niezwykłych obrazów - jak w recenzji Magdaleny Figzał prowadzą do nie uprawnionych wniosków. Jestem wzburzony absolutnie nie zrozumiałą analizą ustawienia starego magnetofonu i mikrofonów, starych książek itp drobiazgów. To tak jakby po wycieczce do muzeum zwracać uwagę na nie wypolerowane posadzki. W mojej wyobraźni scenografia wspaniale wprowadza w nastrój przekazu treści. Udając się na spektakl nie przypuszczałem, że w ogóle możliwe jest odtworzenie schulzowskiego nastroju, a w szczególności przeniesienie go na scenę. Dla mnie środki scenografii i całej reżyserii są ładząco podobne do Tadeusza Kantora, ale wręcz mistrzowsko adaptowane przez reżysera i zespół. **JEST TO NIEZAPRZECZALNY SUKCES DLA ADAPTACJI TAK TRUDNEJ PROZY DO TEATRU.** Podczas spektaklu w mojej wyobraźni trwała, czytana pierwotnie - kilkadziesiąt lat temu ta niezwykła proza, tak jakbym trzymał w ręku książkę - CZEMUŻ TO PRZYPIISAĆ? To niezwykle i za to dziękuję reżyserowi i całemu zespołowi. Jeszcze przed wejściem na salę i zastańwawialem się po co tu muzyka? A ta okazała się świetna - nie zauważalna, bo jakby naturalna. Nie będę wymieniał dalej, bo nie chciałbym pomniejszyć jakiegokolwiek roli, wszak jestem wykształcenia technicznego i zapewne nie posiadam niezłych tu umiejętności. **GRATULUJĘ WIĘC WSPANIAŁEGO SPEKTAKLU.** Szkoda, wielka szkoda, że pisząca recenzję nie zaznała podobnych wrażeń, a może to z powodu daty trzynastego? Marian Nowak

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego

PRZECZYTAJ TEŻ

Lukasz Drewniak
K/136: Pijana Warszawa i inne miasta

Magdalena Figzał-Janikowska
Czarna Ziemia

Henryk Mazurkiewicz
Przyszłość Stefana Batorego

Magdalena Tarnowska
Polityczna gra bez zasad

Magdalena Figzał-Janikowska
Tajemne kryjówki skarpetek

Magdalena Figzał-Janikowska
Powroty, powroty...

KALENDARIUM

22 III 2024
Festiwal Sztuki Aktorskiej „Teatropolis” II edycja

26 IV 2024
Łódzkie Spotkania Baletowe XXVII edycja

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

